



Przełom we Francji: Paweł Doumer, prezydent franc. Izby deputowanych.
(Treść na str. 3).

Zgon wicemarszałka bocheńskiego.

W sam dzień Nowego Roku Bochnia okryła się żałobą.

W pięćdziesiątym i pierwszym roku życia zmarł jeden z najwybitniejszych i wielce zasłużonych obywateli tego miasteczka, adwokat dr Antoni Leonard Serafiński.

Urodzony w Bochni w r. 1853, śp. dr Antoni Serafiński po ukończeniu niższych szkół średnich w rodzinnym swem mieście, udał się na dalsze studia do Krakowa, gdzie zdawszy egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny, zapisał się na fakultet prawniczy, a następnie poświęcił advokaturze. Z patentem doktora i dyplomem adwokackim powrócił następnie do Bochni, aby tu współobywatelom służyć radą i pomocą. Nie szukał obcych bogów, ani szczęścia gdzieś za górami, lecz za obowiązek swój uważał pracę w rodzinnym gnieździe i pracy tej, zwłaszcza na niwie społecznej, oddał się z młodzieńczym zapałem.

Prawość charakteru, szczerść i otwartość cechowały na każdym kroku zmarłego, a współobywatele umieli ocenić te cnoty, bo przez dwadzieścia lat powierzali mu godność radnego miasta, a oprócz tego obdarzyli go mandatem wicemarszałka rady powiatowej bocheńskiej.

Na obu tych stanowiskach śp. Serafiński odznaczył się gorliwą pracą i uwzględnianiem wszystkich potrzeb ludności, jakie uznawał za słuszne i niezbędne.

Oprócz tego znalazł jednak i czas na pracę społeczną. Jego to starania powołały do życia katolickie stowarzyszenie robotników „Praca”; on to stworzył dla młodych rzemieślników i rękodzielników stowarzyszenie „Ojczyzna”, gdzie młodzież rękodzielnicza mogła znaleźć zdrowy pokarm duchowy i miejsce do niewinnych zabaw towarzyskich.

Śp. Serafiński był także założycielem i prefektem sodalicyi maryjańskiej w Bochni i niemało przyczynił się do rozwoju tego stowarzyszenia. Główną jednak jego zasługą było stworzenie „Towarzystwa św. Wincentego à Paulo”, gdzie ubodzy bocheńscy zawsze otrzymywali pomoc materialną.

Pogrzeb zmarłego, w którym obok honoratiów miasta i powiatu, cała prawie Bochnia wzięła udział, postępując za trumną eksportowaną przez wszystkich niemal księży miejscowych, był najlepszym dowodem, jaką sympatią i jakim uznaniem cieszył się śp. doktor Serafiński wśród rodzinnego miasta i powiatu.

Cesarz Wilhelm rozdaje ordery!

Cesarz Wilhelm, wierny swojej zasadzie wygłoszonej podczas jednej z uczt, że „nic ważnego w świecie bez udziału Niemców dziać się nie powinno” — przypomniał sobie po niewczasie, że stała się jednak dość ważna rzecz: zdobycie Portu Artura, a stała się bez najmniejszego udziału ze strony uświęconej osoby niemieckiego władcy. Na wieść o kapitulacji twierdzy i wymarszu wojsk rosyjskich — pospieszył Wilhelm z uznaniem swoim w postaci wysokich orderów.

By jednak wilk był syty i owca cała, to znaczy, by się Japonii nie narazić i z Rosją wyjść dobrze — obdarzył cesarz niemiecki tą samą wysoką honorową odznaką — zarówno zwyciężonego wodza rosyjskiego Stoessla jak i zwycięzcę jego Japończyka generała Noghi. Jest to jeden z najbardziej komicznych epizodów portarturskiej tragikomedii.

Nadany wrogim generałom order „Pour la mérite” należy do najwyższych i najrzadszych odznak wojskowych w hierarchii orderów pruskich. Posiada go zaledwie kilku członków panującego domu rosyjskiego, z generałów zaś generał Paweł Szuwałow, który otrzymał go po wojnie rosyjsko-tureckiej. Ozdabia nim pierś również i król rumuński Karol.

Order sam, jako taki, jest odznaczeniem wysokim. Doniosłość

tej dekoracji osłabia jednakowoż fakt, z których rąk go odbierają dekorowani — a zakrawa także na ironię ta okoliczność, że obydwa adversarze równocześnie go otrzymali.

Cesarz Wilhelm nie liczył się jednak z czem innym, jak tylko z małym efekcikiem: wystąpił jako nagradzający zasługi wojskowe obcych żołnierzy, a sztuczką tą zyskał jednodniowe wzmianki w prasie.

Order, o którym mowa, przedstawia się jako złoty niebiesko emaliowany krzyż ozdobny. Cztery jego ramiona połączone są złotymi jednogłowymi orłami nieemaliowanymi. Całość zatem: cztery ramiona krzyża i umieszczone między nimi orły — tworzy coś w rodzaju gwiazdy. Order ten nosi się na wstędze czarnej, obramowanej u obydwoch stron wązkim białym szlaczkiem.

Potwór w ludzkiej postaci.

Zdarzają się pomiędzy ludźmi osobniki tak zwyrodniałe i wynaturzone, że zaiste trudno w ich czynach dopatrzyć się nawet czegoś człowieczego.



Cesarz Wilhelm rozdaje ordery: Order Pour le mérite, nadany przez cesarza niemieckiego generałom Stoesslowi i Noghiemu.



Fot. Gargul Bochnia.
Zgon wicemarszałka bocheńskiego: Ś. p. adwokat
dr. Antoni Leonard Serafiński.

Dzikie zwierzę, drzemiące na dnie duszy — brutalna bestyalska natura, bierze bardzo często górę nad lepszymi instynktami — i oto geneza powstawania zbrodniarzy. Prawdą jest, że i inne czynniki współdziałają nieraz równolegle w podobnych wypadkach. Wchodzi tu w grę i dziedziczne obciążenie — zaniedbanie moralne, wpływ złego towarzystwa itp. Jakiegokolwiek jednak przyczyn stwarzają owe wykołejone jednostki — fakt pozostaje faktem, że zbrodniarz to najstraszniejszy okaz w ludzkiej menażeryi.

Prawo ściga i karze zbrodnie i jako ostatni najwyższy i najsurowszy wymiar kary i zadosyćuczynienia — rozciąga karę śmierci nad głową szkodliwego osobnika. Kara śmierci, aczkolwiek jest rzeczą straszną i przerażającą, aczkolwiek ustawodawstwa wszystkie dążą do jej zniesienia — z tem wszystkim jednak jest kara śmierci niejako złem nieuniknionem, smutną koniecznością, zwłaszcza zaś w państwach, nieposiadających zamorskich deportacyjnych kolonii.

Jednym z niepospolitych zbrodniarzy, skazanym w Jasle dnia 7 grudnia r. z. na karę śmierci przez powieszenie — jest niejaki Jakób Białoń z Krygu w powiecie gorlickim.

Czyny i życie tego człowieka robią istotnie wrażenie ciekawego epizodu z kryminalnego romansu. Białoń ożenił się przed 30 z górą laty z młodzieńką piętnastoletnią dziewczyną Weroniką Woźniak. On zamożny gospodarz gruntowy, ona również nieuboga, a przytem młoda i urodziwa — zdawało się więc, że stadło będzie szczęśliwym. I istotnie tak było — z początku. Kto wie, możeby Białoń został uczciwym i porządnym człowiekiem i nigdy z sądami do czynienia nie miał, gdyby nie haniebny nałóg pijaństwa, któremu z coraz większym oddaniem się począł młody małżonek hołdować. Przepił swoje mienie — przepił i własność żony. Młode małżeństwo znalazło się nad brzegiem przepaści, tem więcej, że Białoń nie chciał słuchać rad i perswazyj ani księdza proboszcza, ani prośb własnej niešťęśliwej żony. Zapamiętały pijak, tyranizował i bił do tego stopnia biedną kobietę, że ta aż musiała uciekać się pod opiekę sądów. To jeszcze więcej jątrzyło i rozdrażniało zezwierzęconego człowieka. Pewnego razu, gdy żona spała, chciał jej podstępnie wyklucć oczy — by biedaczka nie mogła w przyszłości znaleźć drogi do sądu. Cudem tylko uniknęła strasznego losu. Wreszcie Białoń